

**Symphony No 8 'Kwiaty Polskie'**  
*Julian Tuwim (1894-1953)*

**[1] Podmuch wiosny (Gust of Spring)**

Dzwoneczki konwalijne,  
Dziewczęce sny lilijne!  
Kębiane, hołubione  
Gołąbki białołone!

Jabłonek kwietne puchy,  
światliste, mgliste duchy!  
Obłoków kłęby zwiewne!  
Łzy rzewne! Piosnki śpiewne!

Miłosne, słodkie słowa!  
O, woni fiołkowa!  
Białalne, pożegnalne  
Westchnienia moje żalne!

O, ciszo! O, łagodo!...  
Błękitnych śnień pogodol  
Gołąbki białołone,  
Kębiane... hołubione...

**[2] Bałuckie dzieci (Children of Bałuty)**  
*(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 1)*

(...)  
Bałuckie limfatyczne dzieci  
Z wyostrzonymi twarzyczkami  
(Jakbyś z bibułki sinoszarej  
Wyciął ich rysy nożyczkami),  
Upiorki znad cuchnącej tódki,  
Z zapadłą piersią, starym wzrokiem,  
Siadając w kucki nad rynsztokiem,  
Puszczają papierowe tódki  
Na ścieki, tęczujące tłusto  
Mętami farbek z apretury –  
I płyną w ślad nędzarskich jachtów  
Marzenia, a za nimi – szczury.  
(...)

Ale wjechała na podwórze  
Kłoczna beczka z pompą ssącą;  
Półkolem stają więc przy dziurze,  
Wpatrzni w gęstą ciecz chlupiącą,  
Gdy wtem, przez obszarpaną zgrają  
Dzieci z sąsiedztwa otoczony,  
Zjawia się skoczek upragniony,  
Niedościgniony wzór artysty;  
Zdejmuje palto i zostaje  
W trykocie, brudnym, bo cielistym,  
Z pstrymi skrawkami szczęścia na nim.  
Rozkłada płowy swój dywanik,  
Wyjmuje z worka trzy butelki  
I – patrz! – w powietrzu pisze niemi  
Nieustający bieg ósemki.  
Dzieci są w niebie. A na ziemi – –  
Na ziemi, gdy tak w polu stoję  
(A dawno stoję, ostupały),  
Kłoty się wiatrem rozechwiały,  
A z nimi – proste myśli moje:  
Że też tym ludziom braknie chleba!  
Że też się im tak męczyć trzeba!  
Że też z tych łanów życiodajnych,  
Ze szczodrych, tłustych, urodzajnych,  
Ze złotych, srebrnych, takich cudnych,  
I z blasku błękitnego nieba  
Życie odrzuca tym nędzarzom  
Żebraczy kęs czarnego chleba,  
Zaduch bałuckich „stancji” brudnych,

Wszy, co po błdych dzieciach łażą,  
Samą brzydotę i ohydę  
Z kloaką i szczurami ziemi!...  
Tak sobie myśląc, dalej idę  
Po niepojętej, pięknej ziemi,  
Rozważający boże dzieło  
Cudowne, nędzne i złowieszcze...  
(...)

**[3] Przed starą chatą (In Front of the Old Hut)**  
*(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 1)*

(...)  
Staję, „gościńców król, włóczęga”,  
Przed chłopską chatą. Dach jej stromy,  
Spadzista strzecha ziemi sięga  
Zwichrzoną brodą burej stomy.  
Mech, szary liszaj spopielyony,  
W szczeliny powytykany, sterczy  
Jak siwe kłaki starczej piersi  
Dziadygi, co na progu sieni  
Siadł w gaciach, ćmiąc machorkę czarną...  
Przedpotopowe w sieni żarno,  
Prosiak pomyje z garnka siorba,  
W izbie na stole jedna miska  
Z jałową paczką dla sześciorga,  
Baba wnukowi w główce iska,  
Dzieci i kury na podłodze,  
Dym, zaduch, kwaśny chleb razowy,  
Gliniasty jak podłoga w izbie...  
(...)

A ziemia żyzna, szczodra, tłusta,  
A stońce czystym złotem chlusta!  
(...)

**[4] Był sad (There was an Orchard)**  
*(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 1)*

(...)  
Był sad. BYŁ SAD. (...)  
Mizerny, rzadki i zwarzony,  
Z ubogim sadownikiem-żydem,  
Co klepał w nim nie tylko bidę,  
Lecz i obuwie rozłażone  
Letników. Gdy owoce nie szły,  
Podciągał budżet przez podeszwy  
I jako tako w ciągu lata  
łatami nędzę swoją łatał.  
Zgarbiony, z głową pochyloną,  
Pod gruszą wapnem pobieloną,  
Na niskim stołku, przed stolikiem,  
W brudnej koszuli, zarośnięty,  
Obdarty, siedzi nad trzewikiem  
Między kolana zaciśniętym,  
Młotkiem zelówkę przybijając,  
Drewienka szpilek w ustach mając.  
Umorusani, zasmarkani,  
W czapkach i brudnych taśesikach,  
Łażą synkowie sadownika  
Zbierając z trawy udeptanej  
Twarde jak kamień, cierpkie gruszki,  
Że na myśl samą biorą dreszcze;  
Dziewczynka zaś, niemowlę jeszcze,  
Z trudem czołgając się po ziemi,  
Chce rączynami ruchliwemi  
Złapać tekturkę po pudełku  
Od gliz – i ująć jej nie może,  
Więc coś gaworzy i gaworzy...  
Skrzywione rozkraczyła nóżki  
I widać wszystko. A na płocie  
Czerwone wietrzą się poduszki,

Płowiejąc zwolna na spiekocie,  
Gdy sadownica, znów brzuchata,  
Wyżółkła, gniewna, w barwnych szmatach,  
Do żelaznego wgląda garnka,  
Parującego na trójnogu,  
Jak razem Pitia i Cyganka,  
Kradnąca tajemnice bogom.  
(...)

**[5] Bez (Elderberry)**  
**(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 1)**

(...)  
A polski bez jak pachniał w maju  
W Alejach i w Ogrodzie Saskim,  
W koszach na rogu i w tramwaju,  
Gdy z Bielán wracał lud warszawski!  
(...)  
...Więc jak pachniałeś, bzie warszawski,  
Kiedy, rażąca i nieznośna,  
Przyszła, ruiny strojąc w blaski,  
Nowej niewoli pierwsza wiosna?  
(...)  
Jakżeś się wstydem nie zaptonił,  
Kiściami pachnąc obfitymi?  
Nic nie mów. Nie chcę znać tej woni.  
(...)

**[6] Lekcja (Lesson)**

Ucz się, dziecko, polskiej mowy:  
To przed domem - to są groby,  
Małe groby, wielki cmentarz...  
Taki jest twój elementarz.

Ustawily się w szeregu  
Czarne krzyże w brudnym śniegu,  
Na Warszawie mrok żałoby,  
Ucz się pięknej polskiej mowy.

Tańczy wicher ze śnieżycą,  
Tańczy upiór z upiorzycą,  
Piszczą małe upiorzeta...  
Zapamiętasz? Zapamiętam.

W nocy przez sen gniewnie krzyczysz,  
Straszne ptaki w niebie liczysz,  
Rano - w ziemi rozoranej  
Szukasz piąstki oderwanej.

Ucz się gruzów, ruin ucz się,  
Z upiorami siądz przy uczcie,  
W świat potężny, w świat plugawy  
Pieśń warszawskich dzieci zawyjl!

**[7] Warszawskie psy (Warsaw Dogs)**  
**(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 1)**

(...)  
I wy, warszawskie psy, w dniu kary  
Psi obowiązek swój spełnijcie,  
Zwyjcie się wszystkie i zbiegnijcie  
Straszliwie pomścić swe ofiary.  
Za psy bombami rozszarpane,  
Za zmarłe pod strzaskanym domem,  
Za te, co wyły nad swym panem,  
Drapiąc mu ręce nieruchome;  
Za te, co z wdziękiem beznadziejnym  
Łasiły się do nieboszczyków,  
Za śmierć szczeniactków, co w piwnicy  
Jeszcze bawiły się w koszyku;

Za biegające rozpacziwie,  
Pozostawione po mieszkaniach,  
W dymie duszące się, półżywe,  
Pamiętające o swych paniach;  
Za nastroszone, za wierzące,  
Że człowiek wróci - bo pies czeka:  
I tak, w pozycji czekającej,  
Siadł ufny pies na grób człowieka;  
Za wzrok błagalny, przerażony  
Tumultem, trzaskiem, pożarami,  
Za psy, co same pazurami  
W ogrodach ryły sobie schrony -  
Za wszystkie męki i niedole,  
Własne i tych, co was kochali  
Śród wspólnych ścian i śród rozwalin,  
Zwyjcie się, bracia, na Psie Pole!  
Niechaj w was wściekłe piany wzbiorą  
I hurmem w trop zdyszaną sforą,  
W trop, kiedy z Polski będą dymać  
I tylko pludry w garści trzymać!  
O cegły gruzów kły wyostrzcie  
I o zbiele łudzkie koście,  
A gdy ich dopadniecie - skoczcie  
Do grdyk, brytany, do gardzieli!  
Ostryimi kłami wgrzyź się, szarpnąc,  
By nie zdążyli, hycle, charknąc!  
Do grdyk, wilczyce! A pazury  
W ślepią! by nawet nie mrugnęli.  
A powalonych niech opadną  
Wojska pomniejszych psów-mścicieli,  
Niech ich poszarpią na kawały,  
Żeby i matki nie wiedziały,  
Gdzie szukać rozwłóczonych cząstek!...

Bo nasze - też nie znajduwały  
Główek swych dzieci, nówek, piątek...  
(...)

**[8] Matka (Mother)**

1

Jest na łódzkim cmentarzu,  
Na cmentarzu żydowskim,  
Grób polski mojej matki,  
Mojej matki żydowskiej.

Grób mojej Matki Polki,  
Mojej Matki Żydówki,  
Znad Wisły ją przywoziłem  
Nad brzeg fabrycznej łódki.

Głaz mogiłę przywalił,  
A na głazie pobladył  
Trochę liści wawrzynu,  
Które z brzozy opadły.

A gdy wietrzyk słoneczny  
Igra z nimi złociście,  
W Polonię, w Komandorię  
Układają się liście.

2

Zastrzelił ją faszysta,  
Kiedy myślała o mnie.  
Zastrzelił ją faszysta,  
Kiedy tęskniła do mnie.

Nabił - zabił tęsknotę,  
Znowu zaczął nabijać,

Żeby potem... - lecz potem  
Nie było już co zabijać.

Przestrzelili świat matczynej:  
Dwie pieszczośliwe zgłoski,  
Trupa z okna wyrzucił  
Na święty bruk otwocki.

Zapamiętaj, córeczko!  
Przypomnij, późny wnuku!  
Wypełniło się słowo:  
"Ideał sięgnął bruku".

Zabrałem ją z pola chwały,  
Oddałem ziemi-macierzy...  
Lecz trup mojego imienia  
Do dziś tam jeszcze leży.

**[9] Sprawiedliwość (Justice)**  
**(Kwiaty polskie, Part I, Chapter 2)**

(...)  
Chmury nad nami rozpał w tunę,  
Uderz nam w serca złotym dzwonem,  
Otwórz nam Polskę, jak piorunem  
Otwierasz niebo zachmurzone.  
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty  
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych  
Jak z grzechów naszych, win przeklętych:  
Niech będzie biedny, ale czysty  
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.  
Ziemi, gdy z martwych się obudzi  
I brzask wolności ją ozłoci,  
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,  
Mocnych w mądrości i dobroci.  
A kiedy lud na nogi stanie,  
Niechaj podniesie pięść żyłastą:  
Daj pracującym we władanie  
Plon pracy ich we wsi i miastach,  
Bankierstwo rozpędź – i spraw, Panie,  
By pieniądz w pieniądzu nie porastał.  
Pysznych pokora niech uzbroi,  
Pokornym gniewnej dumy przydaj,  
Poucz nas, że pod słońcem Twoim  
„Nie masz Greczyna ani Żyda”.  
(...)  
Przywróć nam chleb z polskiego pola,  
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.  
Lecz nade wszystko – słowom naszym,  
Zmienionym chytrze przez krętaczy,  
Jedyności przywróć i prawdziwość:  
Niech prawo zawsze prawo znaczy,  
A sprawiedliwość – sprawiedliwość.  
(...)

**[10] Wisła płynie (The Vistula flows)**  
**(Kwiaty polskie, Epilogue)**

(...)  
Wierszu mój, w klęsce, w bólu wszczęty,  
Wężysko zamorskiego chowu!  
Z kwiatów-żeś powstał, pstry i kręty,  
I w kwiaty się obrócisz znowu.  
(...)  
Wierszu mój – z żalu, jak stół z drzewa,  
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!  
Syrena nad wiślanym brzegiem  
Cichutko, jednostajnie śpiewa,  
Że Wisła płynie, Wisła płynie  
I co ma przetrwać – trwa w głębinie.  
(...)

Rzeko, co wiernie w swojej fali  
Warszawskie powtarzałaś gwiazdy  
I każdy świt, i każdy zmierzch,  
Jak się powtarza piękny wiersz  
(...)  
O, rzeko, co na pamięć znałaś  
Niebieskie nieba poematy  
I strofy chmurek na wyrwyki,  
I sagi burz, i zórz Iliady,  
I Pismo święte naszych gwiazd –  
Aż przyszło ci, pieśniarko szara,  
Ogniem stolicy swej zapalać  
I wyć, gdy wycie usłyszałaś  
Warszawy, Hioba polskich miast!  
Gdy się nad tobą strop roztraskał,  
Płynęłaś w purpurowych blaskach  
Tym samym prądem niewzruszonym,  
Płynęłaś dumnie i swobodnie,  
A domy miasta, jak pochodnie,  
Lecz odwrócone w dół żatobnie,  
Pochodem w tobie szły czerwonym...  
Wrócimy, Wisło, po tę czerwień,  
W głębinie twej chowaną wiernie,  
Wrócimy z wichrem, zbrojnym w gniew  
I w nową młodość, wiarę nową...  
Ten wichur – naszą pięść poderwie  
I blask, i krzyk, i wiersz, i krew!